Nr. 50 Rok 3 Kraków, dnia 13 grudnia 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurier Polski



Figlarna „rybka" w kimonie i złota rybka w "flakonie"

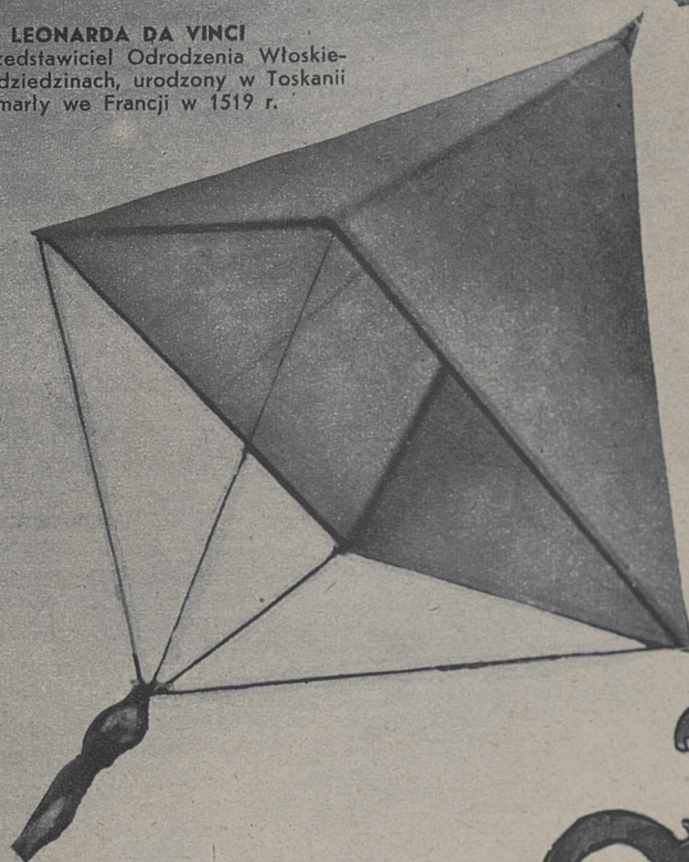
Fot. E. Witzleben i Peters

LEONA



PORTRET LEONARDA DA VINCI
Najznakomitszy przedstawiciel Odrodzenia Włoskiego we wszystkich dziedzinach, urodzony w Toskanii w 1452 r., zmarły we Francji w 1519 r.

SAMOLOT MISTRZA
Zastanawiający doskonałością linii aerodynamicznych, model maszyny latającej z XV wieku, na której wzorował się dopiero wiek XIX w budowie swych samolotów.



MODEL SPADOCHRONU LEONARDA DA VINCI
Przyrząd uskuteczniający teoretycznie powolne opadanie człowieka z wysokości.

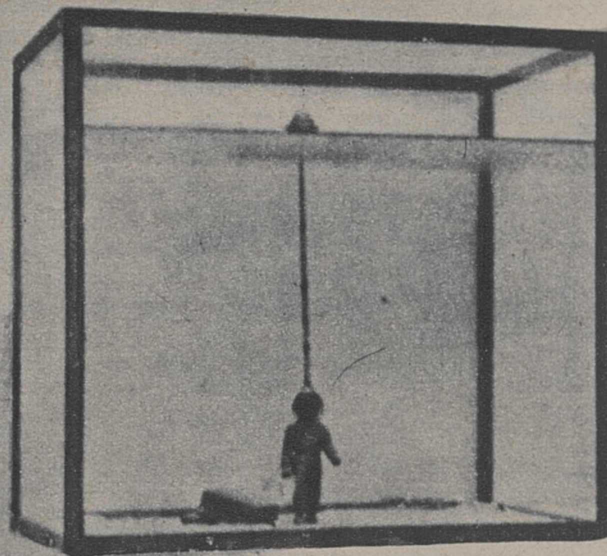
Zgoła wyjątkowy człowiek na tle stuleci, prawdziwy tytan ducha, którego geniusz twórczy o lat długie szeregi wyprzedził czas, największy z artystów Odrodzenia włoskiego, malarz, rzeźbiarz i budowniczy, osobliwość wielorakiej wiedzy — to Leonardo da Vinci, urodzony w roku 1452 w Vinci, pod Empoli, zmarły w roku 1519 we Francji na zamku Cloux, koło Amboise.

Ojcem jego był notariusz florencki Ser Piero, matką zaś szesnastoletnia dziewczyna posługująca w gospodzie w Vinci. Od czternastego roku życia wychowuje się Leonardo we Florencji w domu notariusza, ożenionego już po przyjściu na świat przyszłej sławy z bogatą mieszczką, która przygarnęła owoc miłości Ser Pier'a.

Leonardo bardzo wcześnie zdradza zainteresowania artystyczne i wreszcie w ośmnastym roku życia spełniają się jego marzenia: zostaje uczniem a następnie współpracownikiem Verrocchi'a. W słynnej jego pracowni da Vinci kształci się wszechstronnie w malarstwie i rzeźbie. Pierwsza jego wielka praca wykonana już po usamodzielnieniu się, to „Pokłon Trzech Króli", malowany dla zakonników florenckiego klasztoru S. Donato, obraz niestety niedokończony jak wiele dzieł mistrza, znajdujący się zaś obecnie w Uffici. W tym samym czasie mistrz maluje „Św. Hieronima", który znajduje się obecnie w galerii Watykańskiej.

Rok 1483 to okres największych przeżyć Leonarda, pojawienie się jego na dworze Ludwika Sforzy w Mediolanie, gdzie zaczyna się i dopełnia najintensywniejsza działalność da Vinci na wszystkich polach sztuki i nauki.

Beztroskie życie, ogólny podziw jaki wzbudza wokoło, dużo przyjaciół, służby i koni, to charakterystyka tego czasokresu w życiu g e n i a l n e g o artysty.



KOSTIUM NURKA W PROJEKCIE LEONARDA DA VINCI
Na wykresach i rysunkach podany jest schemat dróg oddechowych przyrządu.



NUREK DZISIEJSZY
Współczesne odpowiadające pod każdym względem celowi skafandry głębinowe z tlenową aparaturą głębinową, zapewniające człowiekowi 100%-we bezpieczeństwo.

Ubrany zawsze jak królewicz z b a j k i, w różowy, ulubiony jedwabny płaszcz, czarny beret na głowie, z długą blond brodą, był ulubieńcem Mediolanu i całych Włoch.

W tym czasie wykonuje Leonardo dla Ludwika Sforzy model bronzowego pomnika Franciszka Sforzy, a przygotowania przejawiające się w ogromnej ilości szkiców świadczą wymownie o zmaganiach twórcy z problemem odtworzenia monumentalnego jeźdźca na koniu, który to model rozbili niestety w r. 1499 francuscy żołnierze po zdobyciu Mediolanu przez Karola VIII.

Pracując dość intensywnie w tymże okresie nad portretami, tworzy da Vinci malowidło przedstawiające Cecylię Gallerani, co do pochodzenia którego z pracowni genialnego artysty toczył się długie wieki spór wśród znawców dzieł Leonarda.

Z upadkiem Ludwika Sforzy po kapitulacji Mediolanu, da Vinci opuszcza miasto, udając się po krótkim pobycie w Mantui i Wenecji do Florencji.

Nadchodzi rok 1501.

Leonardo, wciąż wspominający z żalem Mediolan, jakby nieco zaniedbał się w swych pracach. Brak mu towarzystwa, zabaw, brak bodźca do prac i pomysłów. Wykańcza karton do obrazu św. Anny dla kościoła St. Maria Annunziata, ale obrazu samego znowu nie wykonuje, pochłonięty staraniami dostania się na pokoje Cezara Borgii, co udaje się mu w r. 1502. Powołano go tam do wykonania pewnych prac pomiarowych i wodnych, po roku wraca znów do Florencji, gdzie maluje między innymi głośny wizerunek trzeciej małżonki Franciszka del Giocondo, Monny Lizy, własność późniejszą Luwru.

Niechęć ku Michałowi Aniołowi, nie pozwala Leonardowi da Vinci na wykończenie fresku w sali Wielkiej Rady w Palazzo Vecchio z wyobrażeniem bitwy pod Anghiari. Michał Anioł jął się planów tejże pracy podchodząc do tematu jednak ze stanowiska nowego ustosunkowania się do sztuki, innego od zapatrywań Leonarda, co tego ostatniego zraziło z miejsca.

W jakiś czas później nie mogąc się pogodzić z duchem nowych prądów w sztuce, nawet nieco lekceważony przez młodą generację, żegna Florencję, oddając się w r. 1506 w służbę nadwornego malarza króla francuskiego.

Siedem lat później, niemal u schyłku życia da Vinci przebywa w Rzymie. Tam jednakowoż przechodzi gorzką próbę, bo papież Leon X nie zleca mu żadnych prac o większym zakroju. Z bólem zmuszony patrzeć na rosnącą tymczasem popularność i wzięcie współzawodniczących z nim dwóch już tym razem twórców najświeższych prądów Odrodzenia włoskiego, Michała Anioła i Rafaela, w odróżnieniu od nich pozostał przecież Leonardo wybitnym naturalistą w swych dziełach.

Leonardo da Vinci wprowadza jako pierwszy do malarstwa światłocień, tak gorliwie potem naśladowany przez wielkich mistrzów pędzla, uwidoczniony zaś z całą finezją artystycznego piękna w „Madonnie wśród skał". Wdzięk i subtelność obok tak charakterystycznej dla twórczości Leonarda miękkiej linii falistej, to najwybitniejsze cechy malarskiej ekspresji da Vinci, uwydatniające się szczególnie w postaciach kobiet i młodzieńców o twarzach i budowie efebów. Z mnóstwa jego

NAJNOWSZA LATAJĄCA FORTECA Bombowiec czteromotorowy, o dalekim zasięgu lotu.

SPADOCHRON OBECNEJ DOBY Doskonały w wykonaniu technicznym spadochron wojskowy, ostatni wyraz precyzji w tej dziedzinie.



...RDO DA VINCI GENIUSZ WIEKÓW



NAJSŁYNNIEJSZY PORTRET ŚWIATA „Monna Liza" — arcydzieło malarskie Leonarda da Vinci, nie mające sobie równych w malarstwie portretowym stuleci.

prac malarskich wyliczyć należy przede wszystkim „Ostatnią Wieczerzę", malowaną dla refektarza klasztoru Sollaria delle Gracia, uważaną za najgłówniejsze dzieło malarskie Leonarda, dalej słynny portret „Monny Lizy", największe arcydzieło portretowe wszystkich czasów, wreszcie znane powszechnie „Zwiastowanie", „Bachus" i „La Belle Ferronière".

O mnóstwie rysunków i szkiców węglem, kredą, tuszem, ołówkiem, uwidoczniających jego zainteresowania i studia przyrodnicze architektoniczne, anatomiczne, mówić nie sposób.

Z prac rzeźbiarskich dziwnym trafem nie pozostało nic, nie znamy też budowli, które by wykonano według planów da Vinci.

Gnany wciąż nowymi pomysłami, nie kończy żadnej ze swych prac, zostawiając tylko materiał do dzieł, zdumiewających ogromem treści i wiedzy. Jako inżynier, malarz, rzeźbiarz, architekt, literat, fizyk, mechanik, konstruktor, geolog, paleontolog, botanik, fizjolog, — pozostawił kolosalną ilość prac z tych zakresów.

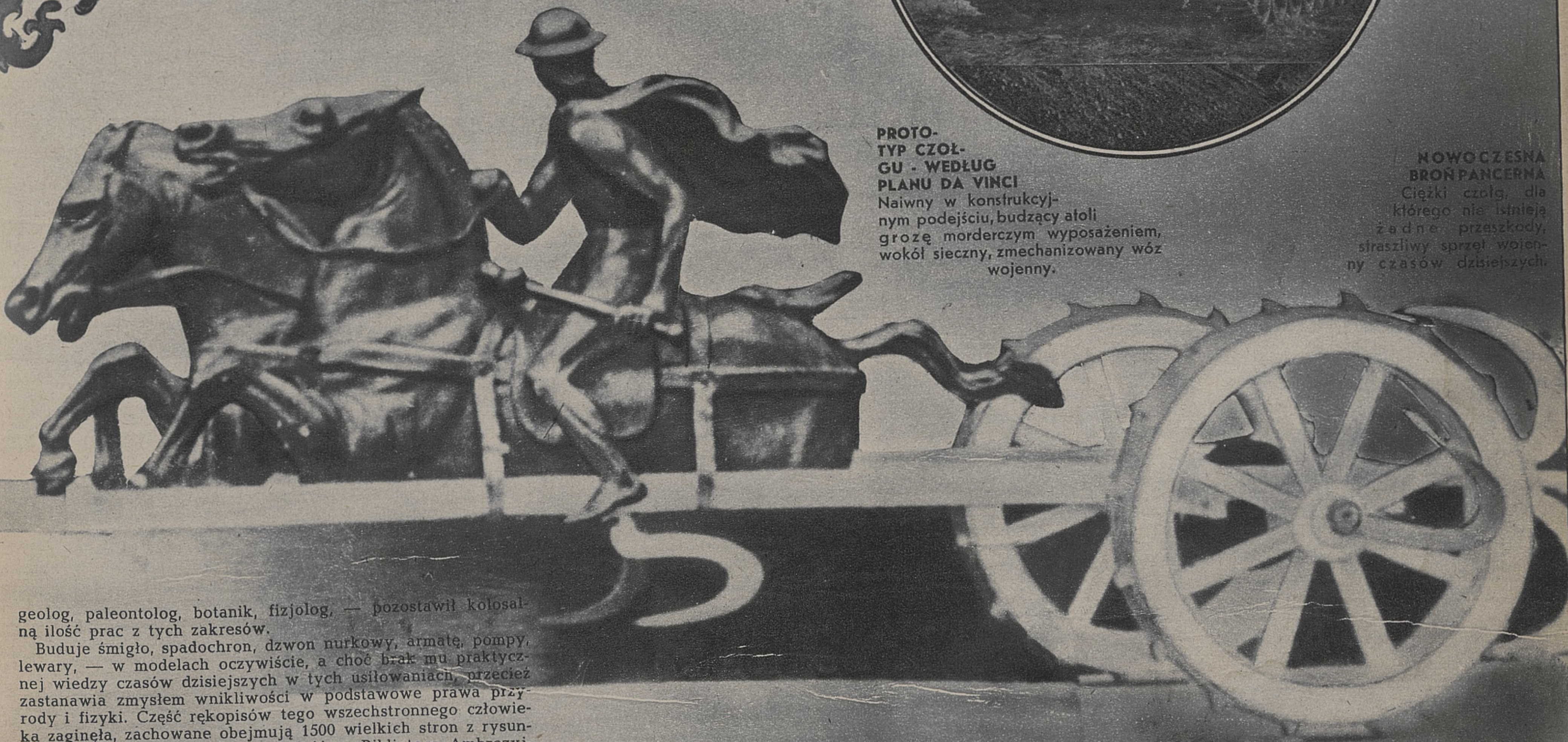
Buduje śmigło, spadochron, dzwon nurkowy, armatę, pompy, lewary, — w modelach oczywiście, a choć brak mu praktycznej wiedzy czasów dzisiejszych w tych usiłowaniach, przecież zastanawia zmysłem wnikliwości w podstawowe prawa przyrody i fizyki. Część rękopisów tego wszechstronnego człowieka zaginęła, zachowane obejmują 1500 wielkich stron z rysunkami i wykresami zebrane w całość w Bibliotece Ambrozyjskiej w Mediolanie. Ogółem skompletowano przeszło 5000 stron rękopisów Leonarda da Vinci, mistrza nad mistrze, prawdziwego geniusza wieków. Szkoda, że żył kilka stuleci — za wcześnie!

Stefan Krasiński

Fot. Witzleben i Peters 4
Scherl 1
P.B.Z.-PK. Seeger 1
Weltbild 1



NOWOCZESNA BROŃ PANCERNA Ciężki czołg, dla którego nie istnieją żadne przeszkody, straszliwy sprzęt wojenny czasów dzisiejszych.



PROTOTYP CZOŁGU - WEDŁUG PLANU DA VINCI Naiwny w konstrukcyjnym podejściu, budzący atoli grozę morderczym wyposażeniem, wokół sieczny, zmechanizowany wóz wojenny.





MOTOCYKL JADĄCY PO KAŻDYM TERENIE

Na bezdrożnych terenach Wschodu zastosowali Niemcy z dobrym skutkiem koła łańcuchowe, które poruszają się swobodnie po każdym terenie.



DUCE MÓWI!

Szef rządu włoskiego Benito Mussolini, po osiemnastomiesięcznym milczeniu złożył w tych dniach w Rzymie obszerne polityczne i wojskowe sprawozdanie przed izbą faszystowską i całym rządem. Z mowy tej przebijało przede wszystkim przeświadczenie, że Niemcy i Włochy ramię przy ramieniu będą walczyć obok siebie aż do wspólnego zwycięstwa.

TU PANUJE JAPONIA!

W dniu 7 grudnia upłynęła pierwsza rocznica przystąpienia Japonii do wojny z aliantami. Nasza mapa uzmysławia olbrzymie obszary, które dziś, po upływie roku wojny, należą do tego mocarstwa sprzymierzonego z Niemcami i Włochami.



TRANSPORT RANNYCH NA SANKACH CIĄGNIONYCH PRZEZ PSY

Na dalekiej północy na bezdrożnych obszarach objętych wojną, armia fińska używa do transportu prowiantów i amunicji do przednich linii frontu, sanek zaprzężonych w psy, gdyż jedynie tego rodzaju zaprzęgi mogą w tych okolicach służyć jako środek komunikacyjny.



SCHWYTANI DYWERSANCI

Wojska węgierskie po zaciętej walce wypędziły z kryjówki sowiecką bandę dywersantów i wzięły ją do niewoli.

PRZED WALKĄ WRĘCZ

Wciąż nowe fale ataków rozbijają się o niewzruszony front obronny Niemców i ich sprzymierzeńców. Bardzo często przychodzi tu do zmagań pierś o pierś lub do zaciekłych walk granatami ręcznymi z kilkumetrowej odległości.

Fot. Scherl 3
Atlantic 1
Luce P.B.Z. 1
P.K. Götze P.B.Z. 1

... ciąg dalszy

Tymczasem rozprawa mia- się ku końcowi. Jeszcze ilka dni — i Dęborówna ostanie, uznaną winną za- zuconego jej czynu, albo rzewód sądowy zostanie morzony z powodu braku owodów winy.

Grzebiński zdawał sobie tego sprawę. Flora miała o swojej stronie bez- zględną większość, ale dla tanisława było to bez zna- zenia.

Zrozumiał, że chwila na- eszła, że w obronie Flory ie wolno mu wahać się łużej.

Więc przestał się wahać.

XIII.

Mały wykwintny budua- ek tonął w posępnej ciszy. Na kanapie, wśród koloro- wych poduszek, leżała Edyth. Była mizerna i blada. Jej czarne oczy, głęboko zapad- nięte, zgaszone i otoczone ziemistymi cie- niami, wydawały się większe jeszcze, niż zwykle. Usta były blade i zeschłe, a w ką- cikach ich czaiły się bolesne zmarszczki. Po- grążona była w głębokim zamyśleniu. Mijały godziny, a ona leżała nieruchomo, zapatrzo- na uparcie gdzieś przed siebie.

Ciszę przerwało delikatne pukanie. Edyth uniosła głowę.

Weszła pokojówka i podała Edyth zam- kniętą wizytową kopertę.

Pokojówka znikła za drzwiami, a wkrótce potem stanął w progu Grzebiński. Skłonił się nisko. Nie znalazła nawet tyle siły, by wstać na jego powitanie, tylko patrzyła na niego w milczeniu, a gdy wreszcie podszedł do niej wyciągnęła rękę.

— Witam pana! — rzekła z przymusem.

Grzebiński skłonił się po raz wtóry i przy- cisnął tę rękę do ust.

— Proszę, niech pan usiądzie! — W pięknej twarzy Grzebińskiego dojrzała zwykły spo- kój, tylko oczy miał zmęczone bezsennością. Tych dwoje ludzi cierpiało jednakowo silnie, choć odmiennie.

Stanisław objął spojrzeniem twarz Hi- szpanki.

— Czy domyśla się pani, dlaczego pozwo- liłem sobie zmącić pani spokój w jej własnym domu?

— Zapewne chce pan mówić ze mną o Flo- rentynie!

— Tak jest!

Zapadło milczenie. Edyth bladła w oczach, lecz panowała nad sobą. Czekała, co powie jej Stanisław. Popatrzyła mu w oczy otwar- cie i szczerze, choć nie bez lęku.

— Przyszedłem pani powiedzieć, że musi pani ocalić Florentynę.

Nie odrzekła nic.

— Pani lepiej, niż ktokolwiek inny wie, że panna Dęborówna jest niewinną. Pani więc musi ją oczyścić z zarzutu i uniewinnić.

Słowa: „lepiej, niż ktokolwiek inny", wy- mówił spokojnie, ale twardo. Twarz Edyth mieniła się.

— Nie wiem czego chce pan ode mnie! Radabym nawet kosztem własnego życia uniewinnić Florę, ale jak ja to uczynić mogę?

Stanisław ujął w przegubie jej rękę.

— Panno Ferallano, niech pani wskaże są- dowi właściwego winowajcę. Jeżeli pani nie uczyni tego, ja będę zmuszony to zrobić, a — przysięgam pani — z uwagi na Floren- tynę nie chciałbym pani gubić.

Edyth była blada, jak trup. Ręce jej dy- gotały.

— Czego pan chce ode mnie? — broniła się ostatkiem sił.

Utkwił w niej zimne spojrzenie.

— Panno Ferallano, postanowiłem bronić Florentyny i każda droga jest dla mnie do- bra, a pani musi mi w tym dopomóc, pani, która jesteś sprawczynią wszystkich nie- szczęść Florentyny. Gdy gubiłaś inne, mil- czałem, choć buntowało się we mnie serce, Florentyny zgubić nie pozwolę!

Nagle ujął jej dłonie ruchem serdecznym i pełnym dobroci.

— Panno Edyth, niech pani mi ufa! Jeżeli jest pani zależna od kogoś, kogo słuchać musi, może nam obojgu wspólnymi siłami uda się zniszczyć tę zależność. Znam panią nie od dzisiaj i widzę, że kocha pani Florę głęboko i prawdziwie. Dlatego przypuszczam, że jakaś straszliwa tajemnica każe pani gu- bić przyjaciółkę w chwili, gdy tak bardzo chciałaby pani obronić ją. Czy naprawdę nie ma żadnego sposobu ocalenia panny Flory bez narażenia pani? Proszę o tym pomyśleć! Ja będę pani dopomagał ze wszystkich sił!

Edyth zalała się łzami; Była złamana.

— Skąd pan zna moją tajemnicę?

— Pani! Zbyt blisko żyłem przy tobie i Florentynie, zbyt bezpośrednim byłem świad- kiem tych nieszczęsnych wypadków, bym nie miał dostrzec, że pani jesteś narzędziem w rę- ku kogoś, kto umie ci rozkazywać. Ja to przecież znalazłem na hotelowym dziedzińcu grzebyk pani, zgubiony wtedy, gdy zniknęła Ewa Bronówna. Ja słyszałem mimo woli, jak namawiała pani nieszczęśliwą Agnes Balfoor do wyjazdu w góry do panny Dęborówny. Ja wreszcie...

— Niech pan nie kończy! — krzyknęła Edyth z przerażeniem.

Stanisław umilkł. Edyth siedziała przez chwilę z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy wre- szcie podniosła głowę wzrok jej był promien- ny, a usta uśmiechnięte.



— Znalazłam sposób! — rzekła radośnie. — Sposób ten na razie ocali ją choć później może zgubić bez ratunku. Ale zrobię to! Tylko niech pan czuwa nad Florą, niech pan postara się przewlec rozprawę na trzy dni. Do trzech dni wszystko będzie zrobione. Je- żeli zawiodę, może pan uczynić co zechce!

Stanisław splótł oczy z jej oczyma. Patrzyli na siebie długo i w milczeniu. Wreszcie Grze- biński schylił się i podniósł do ust obie jej ręce.

— Ufam pani! — rzekł i wyszedł.

XIV.

Rozprawa rozpoczęła się znów. Losy oskar- żonej miały się rozstrzygnąć. Przewodniczący wstrzymał rozprawę na trzy dni na wniosek obrony, która podjęła się w tym terminie dostarczyć niezbitych dowodów niewinności oskarżonej.

Zadźwięczał dzwonek; dając znać, że nad- chodzi trybunał. Wszyscy powstali z miejsc. Zaledwie przewodniczący wypowiedział kil- ka pierwszych słów, woźny sądowy wpro- wadził listonosza.

— List polecony do pana sędziego prze- wodniczącego rozprawy! — czytał listonosz, trzymając w ręku dość dużą kopertę.

Przewodniczący pokwitował odbiór i pod- niósł kopertę do oczu:

— Jestem! — odpowiedział przerywany płaczem głos kobiecy.

— Może pani będzie łaskawa podejść tu do mnie!

Za chwilę przy stole przewodniczącego stanęła pani Balfoor w żałobnej czerni. Prze- wodniczący podał jej list, który miała napi- sać Agnes.

— Czy poznaje pani pismo swej córki?

Mary podniosła papier do oczu — i na nowo zalała się łzami. Poczęła przyciskać list do serca i ust, krzycząc wśród spazma- tycznych łkań: Agnes, Agnes, moja Agnes!

Z galerii odpowiedział jej histeryczny krzyk kilku kobiet i głośny płacz. Sędziowie spo- glądali na siebie bezradni. Wreszcie i Flo- rentyna ukryła twarz w dłoniach i poczęła płakać jak dziecko. Z ławy świadków poder- wał się wysoki, czarno ubrany mężczyzna — i pobiegł w stronę łkającej Mary. Był to oj- ciec Agnes. Pochylił się nad listem i rzuciw- szy nań okiem zwrócił się do przewodniczą- cego.

— Poznaję własnoręczne pismo mojej za- ginionej córki. Mogę to zeznać pod przysię- gą. Poznaję również listownik z monogramem AB i naszym herbem rodzinnym. Czy pan przewodniczący pozwoli, że odczytam ten list głośno?

— Proszę! — rzekł przewodniczący.

Kapela nadchodzącej zimy

Przez drzew gałęzie idzie głos. Skarga lutej zawiei.
Wicher z pogwizdem brzozy włos targa w leśnej alei.
Targa i zwiewa liście w las skrzący wczesnymi mrozy,
Ogołacając z letnich kras drżący warkocz tej brzozy.
Lubię przychodzić pod ten pień biały. W ustroń natury
Słuchać i słuchać, choćby dzień cały, pieśni wichury.
Pochylam ucho. Jakiś jęk zgrozy płacze w tym drzewie.
Ja śmiać się mogę. Próżny lęk brzozy. Czy ona nie wie,
Że z wiosną wróci warkocz ten cudny zielonych liści.
Ja wiem, że dla mnie marzeń sen złudny już się nie ziści.

Helena Zakrzewska

„Sprawa publiczna. Otworzyć na sali rozpraw i przeczytać głośno".

Na sali powstała wrzawa. Przewodniczący uciszył ją natychmiast i rozdarł kopertę. We- wnątrz znajdowały się dwa listy: jeden krótki, adresowany do przewodniczącego, a drugi bardzo duży, złożony z kilku kartek. W środ- ku drugiego listu znajdowało się damskie wieczne pióro.

Przewodniczący ujął w dłoń list adresowa- ny do siebie i wstał. Na sali zrobiła się ko- ścielna cisza.

„Niesłusznie posądzacie Florentynę Dę- borówną. Puście wolno tę dziewczynę, gdyż serce jej czyste jest, jak strumień górski, a winowajcy należy szukać w innej stronie. Nazwiska jego nie wskażę wam, choćby dlatego, że właśnie ja nim jestem. Pan Balfoor posiada list mój, przy którym swe- go czasu przesłałem lekarstwo dla córki jego, chorej na śpiączkę. Porównajcie tam- to pismo z obecnym, a przekonacie się, że jest to samo.

Aby was ostatecznie przekonać o niewin- ności oskarżonej Dęborówny, załączam list, pisany własnoręcznie przez Agnes. Oddaj- cie go matce, gdyż do matki pisała go na kilka godzin przed śmiercią. Przesyłam również wieczne pióro, które — o ile wnio- skuję z monogramu — należało zapewne do panny Balfoor

B. C."

Przewodniczący umilkł. Sala rozpraw hu- czała, jak ul przed wyrojem.

— Proszę o spokój — wołał przewodni- czący, targając dzwonkiem.

Publiczność ucichła natychmiast.

— Czy jest obecna pani Maria Balfoor, matka śp. Agnes Balfoor?

Na sali zapanowała śmiertelna cisza. Wszy- stkie oczy zawisły na ustach czytającego.

„Najdroższa, ubóstwiana matko moja! Piszę ten list bez nadziei, by kiedykolwiek doszedł do twoich rąk, gdyż stąd, gdzie jestem, chyba ptak się przedostanie, prze- latując powietrzem. Jestem zamknięta wśród skał, z których Boska chyba ręka wyrwać mnie potrafi. A jeżeli mimo wszystko otrzy- masz kiedyś ten list, to mnie może nie bę- dzie już wśród żyjących. Albowiem ja, Mary, nie wiem, ani gdzie jestem, ani tego, co się ze mną stanie.

A jednak — czy uwierzysz mi? Czy uwie- rzysz? — tu, gdzie jestem znalazłam się dobrowolnie. Nikt mnie do tego nie zmu- sił, przynajmniej fizycznie, nikt wobec mnie nie użył podstępu. Sama tu przyszłam. Ale jak? Kiedy? Zatraciłam zupełnie ra- chubę dni i nie wiem, ile ich upłynęło od owego wieczoru, w którym opuściłam Ho- tel Wielki.

Jest to fakt tak przerażający w tej chwili mnie samą, tak niezrozumiały, że od pierw- szej sekundy odzyskania przytomności usi- łuję przypomnieć sobie, co się stało wów- czas, gdy świadomie i dobrowolnie opu- ściłam Hotel Wielki i uciekłam do lasu. Co potem było — nie wiem! Może spałam, a może byłam nieprzytomna! W każdym razie obecnie z dziwną bystrością przypo- minam sobie wszystko, co zaszło.

Był wieczór chłodny i ciemny. Od samego rana padał deszcz, a pod noc wzmógł się jeszcze. Pan Grzebiński przywiózł mnie z Zakopanego. Wysiadłam przed bramą, a on odprowadził wóz do garażu. Nie zwa- żając na deszcz stałam na dziedzińcu, spo- glądając w jasno oświetlone okna. Przez okno jadalni dostrzegłam Florentynę, krzątającą się żywo. Służba nakrywała wła- śnie do kolacji. Patrzyłam na nią długo, gdyż — jak zwykle — przykuwała mnie cudowna piękność tej nad- zwyczajnej istoty. Gdy znik- nęła mi z oczu, uczułam na- gle nieprzezwyciężoną chęć spojrzenia w stronę lasu. Odwróciłam głowę, a potem odwróciłam się cała w stro- nę lasu, który wołał mnie do siebie zupełnie ludzkim gło- sem. I nagle uczułam, że muszę tam pójść! Jakaś dzi- wna radość i tęsknota za tym mokrym lasem, opanowały mnie zupełnie. W tej chwili przypomniałam sobie, że Flora tak gorąco prosiła mnie, bym nigdy nie odda- lała się sama z pensjonatu, ale był to jeden błysk. Na samą myśl, że ktoś mógłby mnie zatrzymać, poczułam wściekłość i gotowość odda- lenia się przemocą, choćbym zabić miała stojącego mi na przeszkodzie.

Z garażu wyszedł Grzebiński. Uświado- miłam sobie, że obecność moja przed bu- dynkiem musi zdziwić go, więc natych- miast wpadłam we drzwi i udałam się do jadalni. Umyślnie przeszłam koło Flory, wiedząc, że Grzebiński uwiadomi ją o mym powrocie. Uśmiechnęła się do mnie i rze- kła: — „Dobrze, że wróciłaś już, bo na dworze bardzo jest brzydko". — Powiedzia- łam jej, że biegnę przebrać się. Na kory- tarzu było pusto. Jak tylko mogłam naj- szybciej wybiegłam na dziedziniec. Serce biło mi w obawie, że spotkam kogoś, ale nie dojrzał mnie nikt. Obeszłam dziedziniec bokiem i poczęłam całym pędem biec w stronę lasu.

Co się ze mną działo! Czułam niewysło- wioną rozkosz i radość. Lecz gdy znalazłam się w lesie poczułam niespodziewanie stra- szną, obłędną trwogę. Może to były resztki świadomości? A potem stało się ze mną coś dziwnego: uczułam na ciele dotknięcie milionów rozpalonych szpilek, ołowiane kule zawisły mi u nóg. Na tle czarnego lasu i nieba dojrzałam, choć było już ciem- no, dwoje oczu czarniejszych od nocy, a tak ogromnych, że przesłaniały sobą cały ho- ryzont. Oczy te były rozpalone, jak pło- mienie, grające całą gamą pokus i obietnic a jednocześnie rozkazujące. Ciągnęły mnie za sobą. Szłam ku nim. Chciałam przesłonić twarz rękami, by nie widzieć tej zabójczej siły, ale coś, jak żelazna dłoń, odrzuciło mi ręce od twarzy. Nagle, w jednym ułam- ku uprzytomniłam sobie, że znam te oczy, że już widziałam je, że raz już uległam ich piekielnej sile, że raz już rzuciły w duszę moją rozkaz, któremu nie oparłam się: te same oczy zmusiły mnie swego czasu, bym wyjechała do hotelu Florentyny. Tak! To one wtedy kazały mi, a ja — bezsilna i bez- wolna — musiałam spełnić ich wolę. Dla- tego oparłam się prośbom twoim i łzom, gdyś błagała mnie o zaniechanie tego za- miaru. Było to w jakiś czas po zaginięciu owej młodej dziewczyny ze Lwowa! Mary! Przebacz mi! Ja dziś dopiero uświadamiam sobie to wszystko, dziś dopiero widzę, co się stało! — To były oczy tej Hiszpanki, Edyth Ferallano! Poznałam je! Gdy obie z Florą były w naszym domu po mojej cho- robie, ona to — wywiódłszy mnie do ogro- du — jednym spojrzeniem rzuciła mi w du- szę truciznę i kazała mi jechać do Hotelu Wielkiego! Nie byłam w stanie oprzeć się temu rozkazowi. Co to było, nie wiem! Przysięgam ci, Mary, że nie wiem! Ale za- czynam przypuszczać, że... (słyszę kroki w dalszych pokojach. Ktoś idzie do mnie. Prędko muszę schować list. Skończę go później, o ile...)"

Pan Balfoor skończył. Zapadła straszna ci- sza. Wszyscy trwali w osłupieniu i przera- żeniu.

Nagle w jednym kącie sali rozpraw buch- nął płacz tak rozpaczliwy i żałosny, że sę- dziowie uczuli w kościach mróz, a publiczność poruszyła się jak las, w który wiatr uderzył. Wszystkie spojrzenia pobiegły ku oskarżonej.

To płakała Florentyna. Obsunęła się na ko- lana i, klęcząc tak w ławie, kryła twarz w splecionych pod głową ramionach, tarza- jąc się w bólu i udręce. Ta ambitna dziew- czyna płakała teraz jak zbite i skrzywdzone dziecko, na cały głos. Wolałaby była posto- kroć usłyszeć z ust przewodniczącego wyrok śmierci na siebie, niż okropną pewność, że Agnes nie żyje już. Przy tym rozdarła jej serce ta do głębi wzruszająca obrona zza grobu. Florentynę ogarnęła jakaś święta cześć, uwielbienie i bolesna wdzięczność, po- zbawiona zupełnie egoizmu, który obcy był jej czystej duszy.

Lecz za to po raz pierwszy wybuchnęła w niej gorycz i żal do tego człowieka, sie- dzącego naprzeciw w czarnej todze, który ją obwiniał o usunięcie Agnes, właśnie ją, co oddałaby chętnie wszystką krew, by móc wskrzesić Agnes, oddać ją rodzicom i narze- czonemu, który rozpoczynał dwudziestyósmy rok życia skroniami, siwymi jak u starców.

Miarę boleści przepełniła straszna, druzgo- cąca wiadomość, że sprawczynią wszystkich nieszczęść była Edyth, jej ucieczka i osłoda w dniach tych okropnych wydarzeń. Dlaczego to robiła? A więc dlatego na próżno szukała jej w dniu tym na ławie świadków, że wino- wajca uszedł przed ręką sprawiedliwości! Flo-

rentyna nie miała sił zaprzeczać, sprzeciwiać się, odnosiła wrażenie, że umiera, albo zapada w ciężki sen, z którego się już nie zbudzi.

W tej chwili podniósł się Grzebiński i poprosił przewodniczącego o pozwolenie złożenia nowych zeznań.

Obrońca Dęborówny pochylił się nad nią prosząc, by uspokoiła się. Przemawiał cicho, tkliwie, przyjaźnie. Reszty dokonał głos Stanisława. Podniosła zapłakaną twarz i poczęła patrzeć na niego zmęczonym wzrokiem, który sprawiał mu zupełnie fizyczny ból, wprost nie do zniesienia. Uzyskawszy pozwolenie przewodniczącego wyciągnął z portfelu jakiś list i otworzył go.

— Oto jest list, który otrzymałem dzisiaj od pani Ferallano. Jest dokumentem tak cennym dla całej sprawy, że chętnie oddam go do aktów sądowych, jako jeden z niezbitych dowodów niewinności oskarżonej. Pismo pani Ferallano poznaję, gdyż znam je bardzo dobrze. Można zresztą porównać je z podpisami, znajdującymi się w aktach. Treść tego listu jest następująca:

„Dotrzymałam słowa! Do przewodniczącego rozprawy przesyła się oryginalny list Agnes Balfoor. List ten tak wyraźnie wskazuje winowajcę, że Florentyna nie zobaczy mnie już nigdy; umarłam dla świata.

Do Nowego Sącza nie wracam. Jest to zupełnie jasne: aresztowanoby mnie natychmiast. A przecież — o Boże! — ja nic nie jestem winna! Niech mi przebaczy Flora, a pan niech mi uwierzy! Niech zapomną o mnie wszyscy ci, którym niedobrowolnie wyrządziłam tyle krzywd, że nie mam prawa żyć wśród nich.

Niech policja nie sili się na odnalezienie mnie. Byłoby to zupełnie bezcelowe. Jestem tam, gdzie Janina Mierzyńska, Ewa Bronówna i Agnes Balfoor — i te wszystkie, które dotychczas zniknęły w sposób tajemniczy. Tylko, że one znalazły już spokój wiekuisty, a ja żyję i trawi mnie rozpacz, że właśnie ja byłam złym przeznaczeniem Flory, którą kochałam nie jak siostra, nie jak przyjaciółka, ale jak wierny pies, przygarnięty przez dobrego pana po długiej tułaczce.

Edyth Ferallano".

Grzebiński wyszedł z ławy i oddał list przewodniczącemu. Sędziowie wotanci wzięli go natychmiast i poczęli oglądać i odczytywać po raz drugi.

A tymczasem na sali powstał jakiś dziwny ruch. W dalszych miejscach powstał rumor. Ludzie podnosili się ze swych miejsc. W stronę Florentyny poczęły lecieć czapki, chusteczki, rękawice.

Zerwała się burza oklasków, przerywana okrzykami sympatii i gratulacji, rzucanymi w stronę oskarżonej.

— Proszę się natychmiast uciszyć! — wołał przewodniczący, t a r g a j ą c energicznie dzwonkiem.

Ale głos jego ginął zupełnie.

— Proszę się uciszyć, bo każę natychmiast opróżnić salę! — krzyczał s ę d z i a waląc dzwonkiem w stół.

Na nic! W dziejach sądownictwa nie notowano takiego uniesienia.

Ktoś w dalszych miejscach miał przy sobie pąsową różę. Rzucił ją z okrzykiem w stronę Florentyny. Kwiat upadł tuż przed ławą oskarżonych. Jeden z obrońców schylił się, podniósł różę i oddał Dęborównej. Potem ujął jej rękę i przyciskając do ust mówił coś długo, długo, — widać winszował jej tak niespodziewanego, a tak dla niej szczęśliwego obrotu sprawy.

Flora podniosła się w ławie i stanęła nieruchomo. Wrzawa momentalnie ucichła, ale ona nie powiedziała nic, tylko wodziła oczyma po twarzach tłumu. W spojrzeniu jej była wdzięczność, ale nie było radości. W pewnej chwili źrenice jej splotły się ze spojrzeniem profesora Brony. Kiwał w jej stronę gołębiobiałą głową, uśmiechając się. Wtedy na jej usta wybiegł uśmiech, ale jakiś rozdzierający i bolesny — i po bledziutkiej twarzy stoczyły się jej prędko dwie wielkie łzy.

XV.

Stanisław Grzebiński stał przy oknie swego pokoju na parterze Hotelu Wielkiego. Głęboka bruzda zamyślenia na czole i zaciśnięte usta zdradzały, że waży w myślach jakiś plan, że coś postanawia.

Za oknem mignął jakiś cień. Stanisław szybko odwrócił się. Zobaczył stajennego.

— Sobek, chodź tu do mnie! czekam na ciebie już dosyć długo!

— Już idę, panie inżynierze!

Był to młody, dwudziestoletni zaledwie góralczyk, rezolutny, śmiały, do Grzebińskiego bardzo przywiązany.

— Usiądź tu! — rzekł Stanisław, pociągając go za rękę na otomanę.

Sobek usiadł i uważnie patrzył w twarz Grzebińskiego. Zrozumiał natychmiast, że jeżeli „pan" go wzywa, musi chodzić o coś bardzo ważnego.

— Słuchaj, Sobek! to, o czym będziemy tu mówić, zostanie między nami dwoma, rozumiesz?

— Rozumiem, panie inżynierze!

— Nie wspomnisz nikomu ani słowa, choćby cię nawet pytano!

— Jak pan sobie życzy!

Grzebiński wstał i począł chodzić po pokoju. Nagle zatrzymał się przed chłopcem:

— Chciałbyś mieć swój grunt, swoje gospodarstwo?

— To znaczy... to niby ja...

— Ty!

Sobek uśmiechnął się smutno.

— Dużo by mi przyszło z tego, choćbym ta i chciał...

Stanisław nagle usiadł.

— Słuchaj, Sobek! dostaniesz ode mnie pewne polecenie. Jeżeli odpowiednio wywiążesz się z tego, otrzymasz na własność pięć morgów gruntu i drzewo na chałupę z mojego lasu.

Chłopcu oczy zapłonęły, jak świece.

— Wszystko zrobię, panie inżynierze!

— Chodzi o rzecz niezmiernie ważną. Powierzam ci ją, jak przyjacielowi, bo wiem, że można ci zaufać. Słuchaj więc i każde moje słowo pisz w pamięci, jak na papierze: Od jutra przestaniesz powozić końmi. Obandażuję ci prawą rękę, a jak zapyta cię pani, lub ktokolwiek inny, co się stało, powiesz, że cię koń kopnął. Za ciebie będzie jeździł Szyszka. A ty będziesz chodził cały dzień, od świtu do zmroku koło pensjonatu i będziesz pilnował naszej pani! Z oka jej nie spuścisz! Gdziekolwiek się oddali pójdziesz za nią krok w krok, jeno tak, by cię nie widziała. Gdyby oddaliła się z kimś obcym pójdziesz za nią, a przez pierwszą napotkaną ze służby osobę dasz mi znać, gdzie pani idzie!

— A jak pana inżyniera nie będzie w domu, to co?

— Będę cały dzień! Od jutra nie jeżdżę wozem. Widziałeś przy obiedzie tego człowieka w granatowym ubraniu? To szofer! Ja cały dzień będę w swoim pokoju, możliwe, że do południa będę spał. Jakbyś zauważył cośkolwiek podejrzanego — natychmiast dasz mi znać.

Chłopiec słuchał z zapartym oddechem, a Stanisław ciągnął po chwili dalej:

— Pamiętaj, Sobek, że jak pani stanie się co złego, nie ujdziesz mi z rąk. Będziesz jej pilnował, jak zbawienia własnej duszy, bo coś tu się niedobrego dzieje od jakiegoś czasu.

Jasne oczy góralczyka rozbłysły lękiem.

— A co grozi naszej pani? Jezu! Czy jakie niebezpieczeństwo?

Grzebiński przymknął oczy.

— Wszystko jest możliwe — rzekł przez ściśnięte zęby.

Sobek nagle poczerwieniał, jak piwonia.

— Panie inżynierze, śmiałby kto podnieść rękę na anioła?

Stanisław zdusił mu rękę w przegubie.

— ...nie mów nic! pamiętasz ty tę młodą panią, co jeździła konno? — pannę Balfoor?

Sobek zrozumiał.

— O, Jezu... — jęknął.

— Będziesz uważał?

Chłopak skinął głową:

— Będę! — rzekł z mocą.

Grzebiński podniósł się, wziął z biurka jakiś papier i pokazał chłopcu.

— Patrz, oto kontrakt darowizny! To jest kopia, a oryginał znajduje się u notariusza w Zakopanem. Ale wzamian za to, pani będzie w dzień w dzień bezpieczna. Zaś w nocy ja będę jej pilnował sam.

Wieczorem Grzebiński zapukał do pokoju Flory.

— Przyszedłem prosić, by pani zechciała łaskawie udzielić mi urlopu na czas nieograniczony.

— Jak to? Chce mnie pan opuścić? — wyjąkała przestraszona.

— Nie, chciałbym tylko uzupełnić moje studia i napisać pracę doktorską.

Po raz pierwszy w życiu nie uwierzyła mu. Zbyt dobrze znała jego prywatne życie, by przypuścić, że zależy mu na zdobyciu doktoratu filozofii. Ale nie zdradziła się z tym, bo wyczuła, że on pragnie, by oświadczenie jego przyjęła do wiadomości, że ma jakiś ukryty cel w tym.

— Nie chcę by pani z tego powodu narażona była na jakiekolwiek kłopoty — ciągnął dalej Grzebiński. — Szofer już jest w Hotelu Wielkim, a wszystkie zasadnicze sprawy zostały uregulowane na przeciąg jednego kwartału. Gdyby jednak pani w jakiejkolwiek sprawie wyjeżdżała z Hotelu Wielkiego mnie pani powierzy kierownicę lub lejce, bardzo o to proszę. Będzie to jedyna przyjemność, na jaką pozwolę sobie podczas pracy. Acha! Widzi pani! W tej chwili przypomniałem sobie, że Sobek miał wypadek z koniem. Kopnął go w prawą rękę dość silnie. Na szczęście nie uszkodził kości, ale rozdarł skórę i mięśnie. Chłopak stracił władzę w ramieniu.

— Boże! i cóż się z nim dzieje? — zawołała z niepokojem Flora.

— Nic się nie dzieje! Niech się pani nie przeraża będzie zdrów. Trzeba mu tylko kilku tygodni bezczynności. Końmi zajmie się Szyszka. W razie potrzeby pomoże mu Adam, który doskonale powozi.

— To z pewnością nowy grzech „Pokusy"! — rzekła Florentyna. — Ona już raz poniosła Agnes... — Urwała nagle.

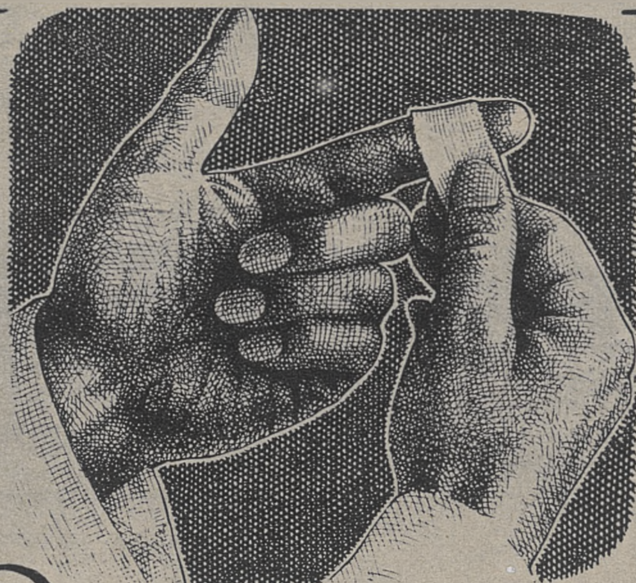
— Czy przychyla się pani do mojej prośby? — spytał prędko Stanisław. — Zresztą nie opuszczę pensjonatu ani na jeden dzień i w razie jakiejkolwiek potrzeby, najchętniej będę pani służył.

— Nie widzę powodów, dla których miałabym sprzeciwiać się panu. Nie ukrywam, że chodziło mi tylko o to, by pan nie wyjechał stąd. Wie pan przecież, panie Stanisławie, że nigdy bardziej nie potrzebowałam pańskiej opieki i moralnego oparcia, jak teraz.

Grzebiński zamknął w dłoniach jej ręce.

— Panno Floro — rzekł ze wzruszeniem — nie tylko przyrzeczenie, złożone umierającemu ojcu pani, zatrzymuje mnie tutaj! Nie ma takiej ceny, za którą nie chciałbym zdobyć pani bezpieczeństwa i spokoju. Gdy pani cierpiała, cierpiałem razem z panią, ale na przyszłość będę się starał przed cierpieniami bronić pani, ile sił starczy!

Ciąg dalszy nastąpi



Przypuśćmy że...



Sie ritzen sich an einem Nagel den Finger auf. Wie wollen Sie diese Wunde verbinden? Etwa so? Oder lieber mit einem kleinen Stückchen Hansaplast-elastisch?

Lieber mit Hansaplast-elastisch, der Schnellverband! Der ist im Augenblick angelegt und behindert nicht bei der Arbeit. Er wirkt blutstillend, desinfizierend und heilungsfördernd.

Hansaplast-elastyczny

SCHNELLVERBAND D.R.P.

Dr. med. Jasiobędzki Skórne i weneryczne WARSZAWA, Marszałkowska 95 m. 7. godz. 10 r.— 8 w. telefon 995-38	Dr. JERZY SZULTZ Kob eco, Akuszeria Chirurgia Warszawa, Skorupki 8 m. 6 tel. 899-63 godz. 3—6	Dr. med. NOWAKOWSKI Weneryczne, skórne Warszawa, Wspólna 3 m. 3. odz. 11-13, 15-18	Dr. med. M. Matuszkiewicz chor. skórne i weneryczne WARSZAWA, Smolna 36 telefon 6-19-96 przyjmuje od 5-7 pp.	MEBLE KUCHENNE I POKOJOWE poleca: Magazyn Kraków, Starowiślna 79

GABINET KOSMETYCZNY **LUDMIŁY BRACHEL**
OD 10—18 GODZ. KRAKÓW, FLORIAŃSKA 51. I. p. TELEFON 167-67

Futra
Lisy
Płaszcze
i td.
GRODZKA 59
Komis Kraków
cieszy się
zaufaniem

MAGAZYN JUBILERSKI
Kraków, Grodzka 60 poleca:
zegarki, nakrycia srebrne, papierośnice, itp.

Dr. med.
J. ERENKREUTZ
skór. i weneryczne
Warszawa
Nowy-Świat 37 m. 11

Dr. med. Leopold
GUTOWSKI
Skórne i weneryczne
Warszawa, Żurawia 35
godz. 3—6, w Łecznicy
Trębacka 2, g. 12—2

Na gwiazdkę
najlepszym podarkiem jest książka
Katalog wartościowych książek dla dzieci i młodzieży wysylamy każdemu bezpłatnie
M. KOWALSKI
Lwów, ul. Legionów 19



Przepiękne loki

nieograniczenie trwałe przy wilgotnym powietrzu i pocie osiągną Panie i Panowie po użyciu esencji „ALMA", dzięki której ondulacja jest zbyteczną. Duża oszczędność czasu i pieniędzy. Mnóstwo podziękowań (przede wszystkim od artystek scenicznych). Zaraz po umyciu wspaniałe fale ondulowanych włosów, pełne powabu fryzura. Skutek gwarantowany. Cena 8 Zł., 3 flaszki 16.— Zł. Specjalna cena: kto w trzech dniach prześle ogłoszenie wraz z zamówieniem, otrzyma 20% rabatu na duży pakiet.

H. KUKLIŃSKA
WARSZAWA, POSTFACH 1071

Dra Wandera NOVASCABIN

Numer rejestracyjny 2026

bezbarwny i aromatyczny płyn do skróconego i wygodnego leczenia świerzbu

NOVASCABIN działa już po jednorazowym użyciu, nie plami i nie niszczy bielizny nie powoduje przerw w pracy

Do nabycia we wszystkich aptekach

Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna

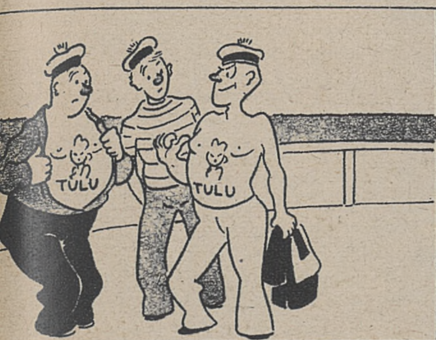
Dr. A. Wander, S. A. Kraków

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

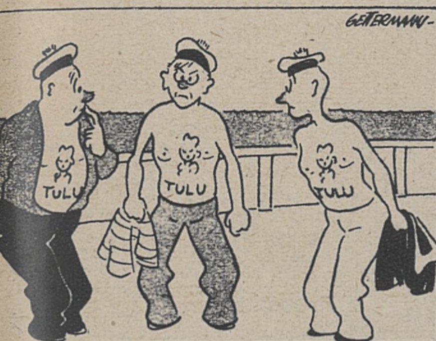
MIŁOŚĆ W PORCIE



Moja narzeczona!



Twoja narzeczona?



Nasza narzeczona!

(Hamburger Illustrierte)

— Widziałam — ten narzeczony Zosi to bardzo zystojny mężczyzna!

— Tak, to prawda, szkoda tylko, że mówi tak łaanym polskim językiem.

— Jak to, czy on jest cudzoziemcem?

— To nie, ale jąkałą.

*

— Panno Wandziu, gdybyśmy nie byli w łódce, tej chwili ucałowałbym panią.

— Acha, panie Piotrusiu, a czy widzi pan tam na zegu takie świetne miejsce do lądowania?

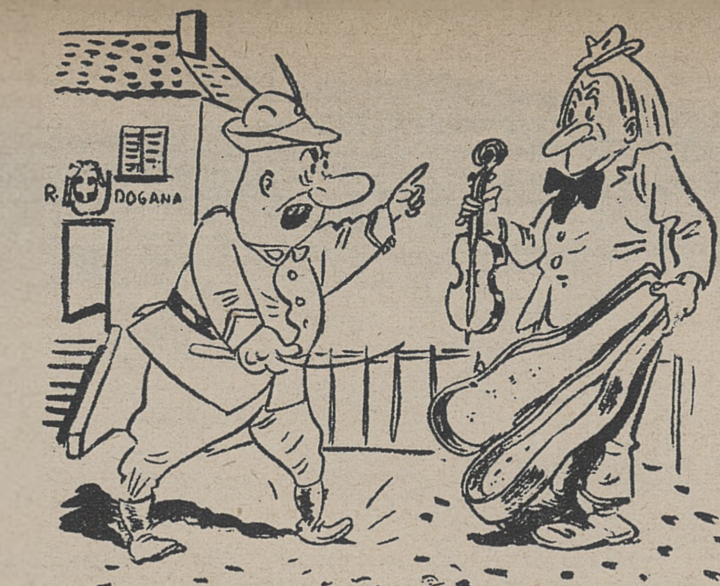
*

— A gdybym pani teraz zrabował całusa, pani ziuniu, co by pani zrobiła?

— Zawołałabym mego męża.

— O, wtedy byłby skandal.

— Możliwe, ale jego nie ma w domu.



SENSACJA W URZĘDZIE CELNYM

„Cóż to za kpiny mój panie! W tym pudle powinna być szynka lub masło, a nie skrzypce!“

(Hamburger Illustrierte)

W kancelarii adwokata:

— Tej sprawy w żaden sposób wygrać pan nie moze.

— A więc fatygowałem się do pana adwokata zupełnie na darmo?

— O nie, musi mi pan zapłacić za poradę.

— Popatrz się najdroższy, czy to Sorento nie cudowne?

— Rzeczywiście, prześliczne — zawsze tu będę odbywał swoją podróż poślubną.

*

— Ależ to okropne, moja droga. Połowa mojej pensji idzie na twoje toalety.

— Mój drogi, cóż ja temu winna, że ty tak mało zarabiasz.

— Każdej kobiecie potrafię zawrócić głowę — chwalił się młody lew salonowy.

— Tak widzę to — odpowiedział słuchacz — każda po paru minutach odwraca głowę od pana.

*

On: — Pieniędzy nie mam, ale rozum jest moim majątkiem.

Ona: — Niech się pan nie martwi, ubóstwo nie hańbi.

*

Młody adwokat wracając do swego biura pyta służącego:

— Nie zaszło tu co niezwykłego w czasie mej nieobecności?

— Owszem, był jeden klient.



„Moja córka niestety zachorowała, dlatego przyszłam sama, by zastąpić córkę i pozować dziś panu jako model“.

(Hamburger Illustrierte)

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY NR 3 (24)

pod redakcją mistrza Europy i świata **dra Aljechina**

Pozycja z partii nr 1.

Czarne: Kh8, He6, Wd8, piony: a6, b5, c4, f7, g7, h7 (9).
Białe: Kh2, Ha3, Wc5, piony: a2, d7, e3, f2, g3, h3 (9).
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie studium nr 1.

1. G—f6 g5 2. K—h2! H×e2 3. G—c3! H—f2 4. G—e5! i wygrywają.

Partia nr 95 (97)

Białe: L. Rellstab — Czarne: K. Junge
grana w X r. turn. o mistrz. Europy w Monachium w roku 1942

Nieprzyjęty gambit hetmana

1. d2—d4 d7—d5	21. Sf3—d4[4]) g7—g6
2. c2—c4 e7—e6	22. f2—f4 Kf8—g7
3. Sb1—c3 c7—c6	23. Gd2—e1 Wh8—d8
4. e2—e3 Sg8—f6	24. Hd1—g4 Gc7—b6![5])
5. Sg1—f3 Sb8—d7	25. Ge1—h4 f7—f6
6. Gf1—d3 d5×c4	26. f4—f6?[6]) Wd8×d4![7])
7. Gd3×c4 b7—b5	27. e3×d4 e6×f5
8. Gc4—e2[1]) a7—a6	28. Hg4—d1[8]) He7—e4!
9. a2—a4 b5—b4	29. Wf1—f2 Sc5—e6
10. Sc3—b1 c7—c5	30. Wc1×c8 Gb6×d4![9])
11. 0—0 Gc8—b7	31. Gb5×c6 Gb7×c6
12. Sb1—d2 Gf8—d6!	32. Wc8×c6 He4×c6
13. Sd2—c4 Gd6—c7[2])	33. Kg1—h1 Gd4×f2
14. Gc1—d2 a6—a5	34. Gh4×f2 Se6—f4
15. Wa1—c1 Sf6—e4	35. Hd1—f1 Hc6×a4
16. Gd2—e1 Wa8—c8[3])	36. h2—h4 Ha4—c2
17. Sc4—d2 Se4×d2	37. Gf2—b6 Sf4—e2
18. Ge1×d2 Hd8—e7	38. Hf1—e1 Hc2×b2
19. d4×c5 Sd7×c5	39. Gb6×a5 b4—b3
20. Ge2—b5+ Ke8—f8	

Białe poddały się. To jest najlepsza partia Jungego z Monachium.

Uwagi:

[1]) Białe chcą uniknąć utartych ścieżek gry, które mogłyby wyniknąć po 8. G—d3.

[2]) Czarne rozwinęły się planowo, lecz w najbliższych posunięciach nie zawsze wynajdują najdokładniejszą grę.

[3]) Np. w tym położeniu była wskazaną 0—0, gdyż z chwilą zrezygnowania z niej czarne tracą czas.

[4]) Postęp piona f osłabia oczywiście położenie białych w centrum, lecz nie było już innej możliwości otwarcia pola działania dla gońca hetmana.

[5]) Ażeby po 25. f5 móc odpowiedzieć h6! 26. H—g3 S—e4 itd. z korzystną grą.

[6]) To posunięcie okazuje się błędnym po kombinacji przeciwnika. Mniejszym złem było: 26. W×c5 G×c5 27. S×e6 K—h8 28. S×d8 G×e3 29. K—h1 W×d8 itd. z przewagą pozycyjną czarnych.

[7]) Dokładnie obliczone zaofiarowanie jakości.

[8]) Wymuszone.

[9]) Grozi matem i odzyskuje z nawiązką utracony materiał.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

PEDICURE

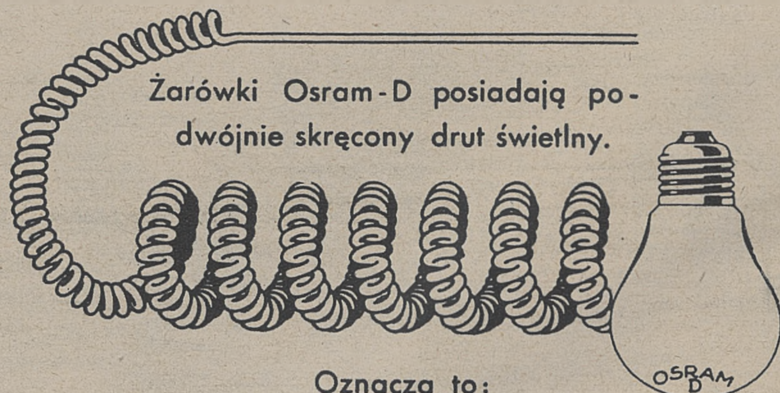


Bata

Żarówka Osram cudem techniki

Podobnie jak dobry piec oszczędza węgiel, gdyż go odpowiednio wykorzystuje, taksamo oszczędza prąd żarówka Osram-D, ponieważ korzystnie przetwarza go na światło.

Żarówki Osram-D posiadają podwójnie skręcony drut świetlny.



Oznacza to:
Małe zużycie prądu —
wysoka wydajność świetlna.

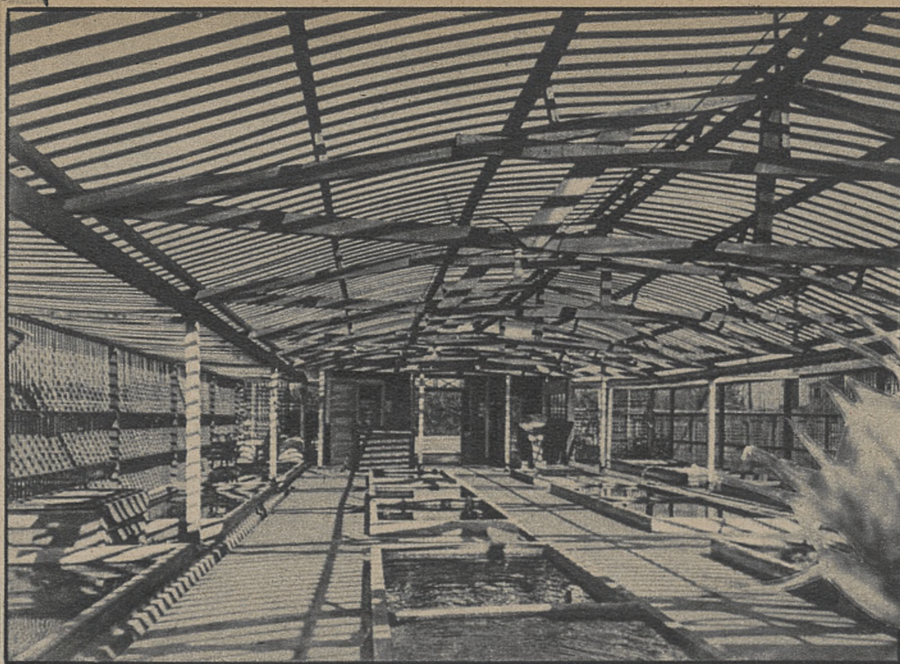
ŻARÓWKI OSRAM-D

dużo światła – mało prądu

TZ2

ZŁOTE RYBKI





Hala obfitująca w małe sławy z rybkami. Kupujący wygodnie może się przypatrzeć towarowi i wybrać odpowiadający mu najbardziej.

Na lewo:
Na terenach farmy spotyka się malownicze dekoracje kamienne o charakterze prawdziwie japońskim.

Fot. Witzleben i Peters

ZWIEDZANIE JAPOŃSKIEJ FARMY ZŁOTYCH RYB

Złote rybki to wspomnienie lat młodzieńczych dla dorosłych, to cel niedościgłych nieraz marzeń dla młodzieży, to dla amatora-hodowcy niezapomniane chwile wytchnięcia po ciężkiej zawodowej pracy, umilone obserwacją przyrody w maleńkim jej zakresie jakim jest akwarium i jego mieszkańcy. Najpiękniejszy nawet zbiór owadów czy motyli nie daje bowiem tego zadowolenia jakim jest możność śledzenia tego rodzaju istotek żywych w ich środowisku życia.

Zwyczaj trzymania żyjątek wodnych w sadzawkach czy akwariach nie jest wymysłem dzisiejszych czasów. Już na wiele setek lat przed naszą erą hodowali rybki ozdobne Rzymianie, znacznie zaś wcześniej od nich Chińczycy znajdowali w tego rodzaju upodobaniu szczególne zadowolenie estetyczne. Złote rybki przywieźli do Europy podróżnicy portugalscy w XVII wieku, tu jednak przez długie lata nie wzbudzały większego zainteresowania. Dopiero w ostatnim stuleciu hodowla ich rozwinęła się na większą skalę i obecnie liczne instytuty, prowadzone fachowo, z roku na rok powiększają liczbę wspaniałych i interesujących rybek egzotycznych, zarówno słodko- jak i słonowodnych. Nasze ilustracje przedstawiają zdjęcia jednego z takich instytutów, gdzie troskliwymi opiekunami rybek są urocze Japonki, mające pod tym względem wielowiekowe doświadczenie.

Z pośród wielu gatunków ozdobnych rybek akwariowych największą do dzisiaj popularnością cieszy się złota rybka, to mało wybredne, a jakże piękne stworzonko. Jest ona ksantorystyczną czyli złotą odmianą pospolitego i u nas karasia. Ojczyzną jej są Chiny i Japonia, gdzie przez prastarą hodowlę uzyskano — poza zwyczajną złotą rybką — liczne jej, przepiękne rasy. Należą tu welonki, odznaczające się olbrzymimi, zwisającymi na kształt długich, powłóczystych welonów pletwami, frendzloogony, wachlarzoogony, welonoogony hełmogłowe i płaskookie lub też, będące ich przeciwieństwem teleskopy, o olbrzymich, wysadzonych ponad powierzchnię głowy oczach.

Najpiękniejsze okazy tych ras osiągają nie tylko wysokie ceny handlowe ale przynoszą również chlubę i sławę swym opiekunom zarówno na zebraniach klubowych hodowców rybek akwariowych jak i na urządzanych periodycznie wystawach.

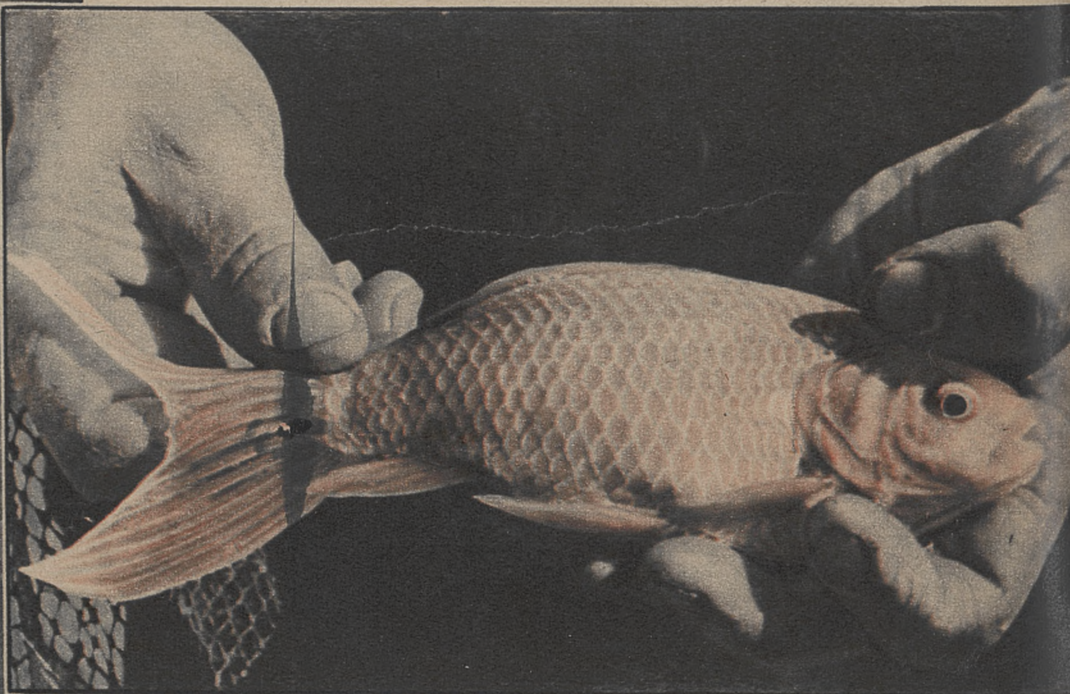
Do tak pięknych wyników dochodzi się oczywiście nie przez trzymanie rybek w byle słoikach czy tak u nas pospolitych kulach i kloszach szklanych, gdzie skazane są one na pewną i nieuniknioną zagładę, lecz w odpowiednio urządzonych akwariach, zawierających dostateczną ilość wody i dobrze zakorzenionych roślin wodnych. Te ostatnie są niezbędne, wydzielając bowiem tlen nie tylko utrzymują wodę w należytej czystości, ale przede wszystkim umożliwiają rybkom oddechanie. Delikatniejsze gatunki rybek wymagają ponadto bieżącej wody i urządzeń przewietrzających, a nawet specjalnych grzejników.

Trudy poniesione celem zapewnienia wychowankom możliwie najbardziej naturalnych warunków bytowania nagrodzone zostają nie tylko doznaniem wielu miłych wrażeń lecz również umożliwiają — lepsze niż wielotomowe dzieła — pogłębienie wiadomości przyrodniczych, pozwalając na bezpośredni wgląd w tajniki naogół znanej a jednak wiecznie dla nas w swych tajemnicach interesującej przyrody.

J. Łukaszewicz



Idylla parkowa: „złote rybki” pod i nad wodą.



Złote rybki są dumą każdego właściciela. Zdjęcie nasze pokazuje jeden z najwspanialszych okazów farmy.